

**Rec.: Michał Rusinek, Między retoryką a
retorycznością. Kraków (2003). “Horyzonty
Nowoczesności”. [T.] 28.**

Anna Axerowa

kwestii poetyki komentarza⁶, widocznej u autorów przywoływanych przez Bogdanowską (szczególnie Miłosza czy Różewicza, również w formie parentezy, jak np. u Barańczaka).

Rozpatrując zagadnienie komentarza literackiego, warto także zwrócić uwagę na różnego rodzaju relacje hipertekstowe (w ujęciu Gérarda Genette'a), które zasadniczo także można uznać za odmiany komentarza – tak jak szeroko ujmuje to badaczka. To, oczywiście, propozycje rozszerzenia rozważań, sądzę jednak, że skoro praca opiera się głównie na materiale literackim, warto byłoby uwzględnić takie relacje znaczeniowe, jakie rozgrywają się w literaturze. I warto również – wzięwszy pod uwagę obszerne i interesujące refleksje autorki – zastanowić się, co wiedza o specyfice komentarza wnosi do interpretacji tekstów, szczególnie literackich.

Praca Bogdanowskiej imponuje łąčeniem wielu dyskursów humanistycznych i rozmaitych inspiracji metodologicznych. Dominuje perspektywa tekstologii i stanowi ona oś, która wiąże różne ujęcia. Jeśli chodzi o językoznawstwo, przywoływane są tu koncepcje głównie z zakresu semantyki logicznej, inspirowane kognitywizmem. Spośród idei filozoficznych autorka najchętniej wykorzystuje koncepcje Lévinasa i refleksję hermeneutyczną, nie brakuje też nawiązań do fenomenologii i poststrukturalizmu. Podejście literaturoznawcze reprezentują głównie fragmenty inspirowane retoryką. Miejscami występują także odniesienia do psychologii. Tak szerokie wykorzystanie różnych języków humanistyki z pewnością budzi podziw, choć jednocześnie wysoko podnosi poprzeczkę czytelnikowi zapoznającemu się z tekstem dość gęstym znaczeniowo. Docenić należy także precyzję myślenia wyrażającą się w uporządkowaniu wywodu oraz w licznych typologiach pojawiających się na kartach pracy. Wątpliwości – nieraz poważne – można mieć co do użytych przykładów literackich i, co za tym idzie, do zbyt słabego, jak sądzę, wykorzystania perspektywy literaturoznawczej, która pozwoliłaby pogłębić niektóre analizy i, być może, skomplikowałaby pewne klasyfikacje. Czasem także zastosowane przez autorkę rozumienie komentarza wydaje się zbyt szerokie, pozwala bowiem uznać za niego niemal wszystkie teksty. Nie zmienia to faktu, że książka Moniki Bogdanowskiej jest bardzo interesującą pozycją, zarówno podejmującą ciekawy temat, jak i kompetentnie stosującą podejście interdyscyplinarne.

Maciej Michalski

Michał Rusinek, *MI DZY RETORYK A RETORYCZNO CI*. (Redaktor naukowy: Małgorzata Sugiera). Kraków (2003). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 292, 4 nlb. + 1 wklejka ilustr.). „Horyzonty Nowoczesności”. [T.] 28. Komitet redakcyjny: Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący), Małgorzata Sugiera.

Próba zdefiniowania, czym jest retoryka, prowadzi nas zawsze do antycznych ról. Autorytet Arystotelesa czy Kwintyliana narzucił na wiele wieków pewien standard w mówieniu o retoryce. Dotyczy to zarówno jej przedmiotu, jak i relacji wobec innych dyscyplin, „sztuk”, związanych z dziedziną ludzkiej komunikacji.

Nawet w czasach najnowszych, w okresie gwałtownego i wielostronnego rozwoju badań nad językiem i sposobami porozumiewania się, schemat utrwalony w renesansie jako dziedzictwo klasyczne okazał się dominujący.

A przecie, nie sil się na sztuczny oryginalność, mo na popatrze na kanon reto-

⁶ W odniesieniu do twórczości W. Wirpszy pisała o tym J. Grądziel (*Poetyka komentarza w poezji Witolda Wirpszy*. „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 1), na której artykuł powołuje się zresztą Bogdanowska.

ryczny świeżym okiem. Taką, moim zdaniem cenną, próbą opisanego roli retoryki w świecie współczesnych nam teorii filozoficznych jest książka Michała Rusinka.

Tytuł książki prezentuje zarazem, w największym skrócie, zasadniczą tezę autora: postmodernistyczny sposób myślenia prowadzi do określenia na nowo statusu retoryki. Podstawową zmianą jest wprowadzenie, obok retoryki, pojęcia retoryczności i poświęcenie uwagi relacjom między tymi, nierozzerwalnie związanymi ze sobą, zjawiskami. Retoryka, jak chce tradycja, jest wiedzą i umiejętnością powiązaną z filozofią i dążącą do dosłowności oraz ujednoznacznienia. Retoryczność natomiast obejmuje całą wyemancypowaną spod władzy filozofii sferę tkwiącej w języku nielogiczności i siły perswazyjnej.

To zainteresowanie elementami pozasystemowymi, charakterystyczne dla ponowoczesnego myślenia, stwarza szansę na ciekawe ujęcie tradycyjnego problemu zderzenia poprawności i figuratywności wypowiedzi językowej. Bywał on zwykle ignorowany lub przemilczany, ponieważ rozważania tego typu nie pasowały do podręcznikowego, normatywistycznego charakteru większości najważniejszych rozpraw poświęconych retoryce. Ograniczono się do prezentowania przykładów nietypowych użyci językowych i ich klasyfikacji, unikając konfrontowania ich z retorycznymi zasadami przejrzystości i logiczności.

Autor książki zastrzega już na wstępie, że jego praca nie odnosi się do całego *spectrum* współczesnych badań nad retoryką (np. do retoryki historycznej czy kognitywistycznej). Za punkt wyjścia rozważań przyjmuje on przeciwstawienie strukturalistycznego oraz ponowoczesnego stosunku do retoryki. Trzeba przy tym dodać, że w owej ponowoczesności Rusinek dokonuje wyraźnej selekcji – bez trudu możemy dostrzec przemożny wpływ myślenia Paula de Mana na wiele sądów formułowanych w książce. Do de Mana odwołuje się najczęściej, ale także do Nietzschego i do Derridy. Materiał do analiz i porównań czerpie autor z wielu wnikliwie przeczytanych tekstów – nowych i najnowszych opracowań poświęconych historii retoryki lub jej głównym problemom. Z jednym zastrzeżeniem: są to rozprawy wyłącznie prawie z anglosaskiego kręgu kulturowego, będące świadectwem tamtejszych sporów i dyskusji. Stanowią one też punkt odniesienia do analiz polskiego dorobku w zakresie badań nad retoryką. Pamiętając o tym ograniczeniu trzeba równocześnie zauważyć, że stwarza ono szansę zaprezentowania szerokiego wachlarza postaw badawczych, które nawet jeśli nie wywodzą się z tej samej tradycji, to pozostają ze sobą w ciągłym dialogu.

Autor, jak sam deklaruje, chciał napisać książkę „retorykocentryczną”, traktującą retorykę jako zjawisko osobne. W tym celu posługuje się „lekturą retoryczną” związaną z dekonstrukcją. Pozwala mu to bardzo efektownie wskazać na użycie (nie zawsze świadome) technik retorycznych w tezach budowanych przez badaczy tej dyscypliny.

Książka składa się z pięciu rozdziałów poświęconych najważniejszym (czy raczej najczęściej występującym) we współczesnej literaturze naukowej zagadnieniom.

Rozpoczyna się od zagadnienia będącego nieodłącznym elementem wszelkich rozważań poświęconych retoryce – od perspektywy historycznej. Spór między zwolennikami tezy o ciągłej lub nieciągłej historii retoryki autor trafnie charakteryzuje posługując się dwiema metaforami: „zwrotu ku” i „powrotu”.

Przywołując autorów klasycznych, którzy zajmowali się retoryką, i próbując określić swój stosunek do tej tradycji, współcześni badacze prezentują różne spojrzenia na dzieje dyscypliny. Najpowszechniejsze jest przekonanie o stopniowym (dodajmy: przyspieszonym reformą Ramusa) zawężaniu zakresu retoryki (tak m.in. G. Genette, Tz. Todorov, R. Barthes), czasem mówi się też o wahadłowym ruchu rządzącym dziejami retoryki (po oświeceniowym odrzuceniu powrót zainteresowania w XX wieku). Pojawiły się również nowe, autonomiczne koncepcje, które w niegdysiejszej sztuce przekonywania słuchacza widzą przede wszystkim technikę usprawnienia procesu komunikowania się (I. A. Richards). W ponowoczesności funkcjonują wszystkie te nurty. Można, tak jak Thomas M. Conley, uważać, że cała nowoczesna retoryka jest „zwrotem ku” klasycznemu źródłom i wzorom, lub też stwier-

dzić, że retoryka nie istnieje już jako dziedzina wiedzy, że odwołania do niej dotyczą jedynie trafnie rozpoznanych mechanizmów językowych, a więc owej retoryczności. Ta wersja retoryki niewiele ma wspólnego z jej korzeniami klasycznymi: jest, jak pisze Rusinek, zjawiskiem interdyscyplinarnym, niesystemowym (tak sądzą np. J. Bender i D. E. Wellerby). Rusinek poddaje obie koncepcje szczegółowej krytycznej analizie, która nie prowadzi do zdecydowanych konkluzji, ale raczej stawia nowe pytania o jedną lub wiele historii retoryki.

Stwierdzając jednak, za de Manem, że podejście historyczne nie ujawnia właściwego sensu retoryki, Rusinek zwraca uwagę na jej funkcję epistemologiczną. W rozdziale II stara się pokazać relacje między retoryką a innymi sztukami wyzwolonymi należącymi do *trivium*: gramatyką i logiką. Łączy to z próbą zdefiniowania retoryki poprzez usytuowanie jej wobec innych dyscyplin. Najpierw zestawia retorykę z poetyką i wskazuje na ich wzajemną niekompatybilność. Zwraca przy tym uwagę na fakt, że autonomiczność i pozasystemowość retoryki (w przeciwieństwie do poetyki) spowodowała popularność terminologii retorycznej wśród poststrukturalistów.

Podstawowy kłopot przy definiowaniu retoryki wynika przede wszystkim z jej dwuistego charakteru: zarazem teoretycznego i praktycznego. Dlatego też autor powraca do koncepcji *trivium*, która zdaje się sytuować retorykę w stabilnym systemie nauki o języku, rozróżniającym trzy typy kompetencji językowych związanych z kolejnymi etapami nauczania. Jednakże w wyniku dokładniejszej analizy autor dochodzi do wniosku, że retoryka lokuje się raczej w opozycji do gramatyki – jej istotą jest bowiem uzasadniona estetycznie niepoprawność językowa (s. 77). Strukturaliści próbowali wprowadzić zastosować gramatyczny aparat pojęciowy do usystematyzowania retorycznych „odchyłeń”, tyle że, jak pisze autor, próby te okazały się mało użyteczne, podobnie jak propozycja belgijskiej grupy μ . Podsumowując swoją krytyczną analizę stwierdza, iż tropy i figury – ten najbardziej charakterystyczny, a równocześnie najbardziej kłopotliwy dział retoryki – nie układają się w jeden system, ale tworzą zbiór o trudnych do ustalenia relacjach. Podkreśla jednak, iż jeden przynajmniej składnik tej łamigłówki jest stabilny: stosunek retoryki do gramatyki ma wyraźnie sekundarny charakter. Jeśli gramatykę określimy jako sztukę elementarnej kompozycji wypowiedzi, to retoryka byłaby sztuką rekompozycji tej wypowiedzi – „retoryka zajmuje się przekształcaniem wypowiedzi zgodnie z pewnym zbiorem (choć nie systemem) reguł” (s. 88).

Tym, co odróżnia retorykę od gramatyki, jest, zdaniem autora, perswazyjność i figuralność. Zagadnienia owe rozważane są w rozdziałach III i IV.

Funkcje perswazyjne retoryki opierają się na *loci communes*, toposach, które stanowią wygodną płaszczyznę porozumiewania się między nadawcą a odbiorcą. Według Kennetha Burke’a, jak i Chaima Perelmana, do których odwołuje się autor, dopiero tak przygotowany grunt umożliwi przeprowadzenie argumentacji. Jest to, dodajmy, podejście całkowicie zgodne z duchem retoryki klasycznej.

Rusinek posługuje się pojęciem performatywności, uważając ją za szerszą od tradycyjnej perswazyjności, i konfrontuje ten aspekt retoryki z teorią aktów mowy Johna L. Austina. Po raz kolejny okazuje się, że w tej teorii i we wszystkich proponowanych schematach mieści się tylko retoryka podporządkowana gramatyce. Nie mieszczą się w nich, jak zwykle bywa, tropy i figury, które przecież stanowią nieodłączną, a dla wielu teoretyków najważniejszą część dyscypliny. Ten paradoks ilustruje Rusinek sięgając do historycznych podstaw retoryki – przeprowadza trafną analizę definicji retoryki autorstwa Kwintyliana. Z wywodów badacza wynika jasno, że teoria tropów i figur stanowi grząski grunt zarówno dla tradycyjnych, jak i dla współczesnych prób systematyzacji. Ta retoryka bowiem – czytamy – jest „introwertyczna” (s. 137), skupiona na tkwiącej w języku „nielogiczności”. Jeżeli w ten właśnie sposób spojrzymy na rolę tropów i figur oraz teorię ich użycia, wówczas będziemy mogli inaczej określić miejsce i status całej dyscypliny. Temu zagadnieniu poświęcony jest IV rozdział książki.

W tradycyjnej retoryce elokucja miała charakter służebny, natomiast dla Paula de Mana retoryka to przede wszystkim badanie tropów i figur. Również dla Rusinka w tym właśnie zawiera się istota dyscypliny. Czym jednak są tropy i figury? Autor polemizuje z Brianem Vickersem, wskazując, że cechą dystynktywną figur nie jest funkcja ekspresywna – są one potencjalnie ekspresywne jak każdy inny element wypowiedzi. Nie są też – wiemy to od dawna – czymś niezwykłym ani rzadkim w językowych wypowiedziach. Tym, co je wyróżnia, jest, według Rusinka, fakt ich opisywalności. Nie umożliwia to jednak zdefiniowania figury, która jest nieredukowalną formą dyskursu i tkwi nie tylko w języku, ale i w myśleniu.

Takie stanowisko reprezentuje Jeanne Fahnestock, której poglądy na temat użycia figur w naukach ścisłych autor szczegółowo referuje. Wprowadza ona topizację figur, tzn. proponuje, by uznać, że figury w retoryce są tym czym topozy w dialektyce – reprezentują określony typ rozumowania. Rusinek wskazuje jednak, że zasada ta wprawdzie umożliwia łączenie retoryki z logiką, ale opiera się na uwzględnieniu tylko niektórych tropów. A przecież w analizie figur – zdaniem autora – celem powinno być coś przeciwnego, mianowicie ich „emancypacja spod władzy logiki” i „przekroczenie mitu obiektywności” (s. 164). To przecież powoduje, że figury służą często do określenia mechanizmów i relacji zachodzących w obszarze nieświadomości (Freud, Lacan). Autor pokazuje dalej atrakcyjność i zarazem ograniczenia różnych koncepcji tropów, by na koniec podkreślić ich wszechobecność, globalny zasięg: tego typu mechanizmy retoryczne funkcjonują nie tylko w języku potocznym i w tekstach literackich, ale także w języku filozofii, historiografii, psychologii i nauk ścisłych.

Podsumowując ten etap wywodu Rusinek stwierdza, że retoryki nie da się zredukować ani do samej tropologii, ani do samej perswazji, te dwa aspekty współlistnieją ze sobą w „ścisłym, choć skomplikowanym związku” (s. 209). Słusznie też zauważa odmiennność ich statusu: o tym, czy coś jest toposem i czy wypowiedź jest przekonująca, decyduje odbiorca, natomiast figuratywność jest immanentną cechą dyskursu, którą można tylko dostrzec i opisać.

Rusinek kończy swoje rozważania powracając do mającego długą i doniosłą tradycję przeciwstawienia retoryki i filozofii. Za Richardem Lanhamem rozbudowuje Platońską opozycję wiążąc stosunek do filozofii i retoryki z dwoma odmiennymi stylami życia i edukacji. W ich wyniku kształtują się odmienne osobowości: *homo seriusus*, dla którego najważniejsza jest własna podmiotowość, i *homo rhetoricus*, który w centrum swojego świata umieszcza język i językową rzeczywistość. Odmienność postaw ujawnia się w spojrzeniu na wszystkie omówione wcześniej kwestie: ciągłości i nieciągłości historycznej, pozycji retoryki w systemie nauk, perswazyjności i figuratywności. Dla człowieka retorycznego właśnie język – i jest to niewątpliwe pokłosie nietzscheizmu – pozwala odkryć istotę ludzkiej rzeczywistości. Rusinek stara się powiązać te dwie postawy z dwoma nurtami filozoficznymi: fundamentalizmem i antyfundamentalizmem. Nietrudno wywnioskować, jaki światopogląd filozoficzny i styl myślenia odpowiada teoretykom ponowoczesności i, jak się wydaje, również autorowi książki. Krytycznie ocenia Rusinek radykalne próby zastąpienia filozofii retoryką. Wskazuje, że wszystkie próby narzucenia retoryce rygorów filozoficznych – nawet próby jej zdefiniowania – prowadzą do usunięcia z pola widzenia tego, co najbardziej „retoryczne”, tzn. niereferencjalne i wieloznaczne. Do usunięcia wszystkiego, co autor określił na początku rozważań jako „retoryczność”. Konflikt między tą uniwersalną cechą dyskursu a pojęciem retoryki jako dziedziny wiedzy jest, zdaniem Rusinka, nieusuwalny. Nie ma jednakże dwu retoryk, bo „tam, gdzie pojawia się retoryka, zawsze już jest retoryczność” (s. 269). Można zatem powiedzieć, konkluduje autor, że retoryka jest swą własną alegorią. I tak też, zgodnie z całym dotychczasowym wywodem, definiuje retorykę posługując się nie regułami logiki, lecz „retorycznym gestem” (s. 261), korzystając z instrumentarium retorycznego.

Książka *Między retoryką a retorycznością* pozwala czytelnikowi wsłuchać się w toczące współcześnie dyskusje nad istotą językowej komunikacji, które znajdują odbicie w teoriach retorycznych. Autor porusza się bardzo swobodnie w głąb aktualnej produkcji naukowej, dociekliwie ją analizuje i zgodnie z deklarowanym, pełnym nieufnością stosunkiem do schematów i zamkniętych systemów pokazuje niedostatki wszystkich, począwszy od klasycznych, prób uporządkowania „wzrostu retorycznego”.

Dlatego te wywody Rusinka nie prowadzą do sformułowania ogólnej koncepcji retoryki – ich cel określiłabym raczej jako dekonstrukcję dotychczasowego dorobku w tej dziedzinie. Takie stanowisko jest jednak przeciwieństwem tego, co gotowa byłabym nazwać bezradnością. Bardziej bezradni wydają się ci, którzy kurczowo trzymają się schematów i tradycyjnej narracji, unikając w ten sposób ujawnienia istoty problemu.

Anna Axerowa

Wojciech Kalaga, *MGLAWICE DYSKURSU. PODMIOT, TEKST, INTERPRETACJA*. Kraków (2001). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 320, 2 nrb. „Horyzonty Nowoczesności”. [T] 17. Komitet redakcyjny: Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący), Małgorzata Sugiera.

Dwa główne obszary teoretyczne będące przedmiotem rozważań zawartych w książce Wojciecha Kalagi obejmują zagadnienia tekstualności oraz podmiotowości, czyli te obszary, które, zdaniem autora, najbardziej dotknęło to, co w dyskursie poststrukturalistycznym określa się „kryzysem Znaku” (s. 7), kryzysem wynikłym z jego anachroniczności, niezdolności do transgresji. Kalaga pisze, że ów kryzys dotyka znaku diadycznego, wywodzącego się z Saussure’owskiej lingwistyki. Sugeruje również, że koncepcja triadycznego znaku Charlesa S. Peirce’a wytrzymuje ciśnienie krytyki, z którą spotyka się teoria znaku diadycznego. W celu odsłaniania kolejnych etapów rozumienia granic dyskursu w koncepcji Peirce’a autor *Mglawic dyskursu* korzysta zatem z jej – jak powiada – fragmentów ponowoczesnych.

Potencjał poznawczy współczesnej hermeneutyki okazuje się w dużej mierze nie wykorzystany w rozważaniach teoretyczno-metodologicznych z powodu, jak uważa badacz, przyjęcia ograniczonego i uproszczonego pojęcia znaku. Semiotyka znaku diadycznego nie opisuje, jego zdaniem, dynamicznego procesu wyłaniania się znaku poprzez znaki. Peirce proponuje natomiast teorię, w której nie jest znakiem to, co nie może być przekładalne na inny znak. Znak według koncepcji Peirce’a istnieje dlatego, że jest interpretowany w innym znaku, że przejawia się nie tyle jako substancjalna całość, co raczej jako ciągły proces powstawania sensów.

Kalaga na początku swej książki wyjaśnia przyczyny, dla których nie może przyjąć stanowiska jednoznacznie hermeneutycznego lub też semiotycznego. Proponuje stanowisko pośrednie między obydwojema, by – jak to ujmuje – unaocznic, „że ontologiczny wymiar interpretacji w sposób konieczny wynika ze struktury znaku i jest w nią wbudowany” (s. 60). Zauważa, że ontologiczny wymiar interpretacji wpisany jest w strukturę znaku i w niej ma swój początek. Autor *Mglawic dyskursu* odsłania teoretyczne aspekty systemu Peirce’a, kluczowe dla problemu interpretacji i tekstu – pojęcie semiotyki triadycznej, w której każdy aspekt poznania angażuje myśl i zawsze jest interpretacją (s. 61).

Poznanie pełni funkcje mediacyjne, znosząc różnice między rozumieniem a interpretowaniem. Niemożliwe jest bowiem rozumienie bez angażowania władz interpretacji. Peirce nie jest autorem opozycji: rozumienie–interpretacja, jednakże Kalaga pozwala sobie na takie jego odczytanie, gdyż parafrazując koncepcję amerykańskiego filozofa, zauważa, że jako niezbędny składnik poznania interpretacja wpisana jest w strukturę znaku, podobnie jak myśl,